



„Jak was Hitler nie wykończył...”

Martyna Grądzka-Rejak

Choć od pogromu kieleckiego minęło 70 lat, do dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego doszło do tej tragedii.

Analizując kontekst pogromu, historycy wymieniają dwie podstawowe przesłanki: inspirację sowieckich lub polskich służb bezpieczeństwa oraz panujące w mieście nastroje antysemickie. Należy jednoznacznie podkreślić, że nawet jeśli doszło do zewnętrznej inspiracji, to tłum mieszkańców aktywnie przyłączył się do pogromu.

Żydzi w Kielcach

Przed wybuchem II wojny światowej w Kielcach mieszkało ok. 21 tys. Żydów, co stanowiło niemal 30 proc. ogółu mieszkańców miasta. 5 września 1939 roku Kielce zostały zajęte przez wojska niemieckie. 31 marca 1941 roku utworzono w mieście getto, znalazło się w nim według danych szacunkowych ok. 27 tys. Żydów. Byli to zarówno mieszkańcy Kielc, Żydzi z okolicznych miejscowości, jak i osoby przesiedlone tutaj z terenów wcielonych do

III Rzeszy. 20 sierpnia 1942 roku rozpoczęła się trwająca kilka dni akcja likwidacyjna getta. Część mieszkańców, głównie ludzie starsi, chorzy oraz dzieci, zginęła na jego terenie. Pozostałych, ok. 20 tys. osób, deportowano do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. 24 sierpnia Niemcy zakończyli akcję likwidacyjną, a w dzielnicy pozostawiono ok. 2 tys. osób do wykonania prac porządkowych. Po ich przeprowadzeniu grupę przewieziono do niemieckich obozów m.in. w Starachowicach, Skarżysku-Kamiennej i Pionkach.

Historycy szacują, że wojnę przeżyło ok. 500 Żydów kieleckich. Część z nich przetrwała pobyt w niemieckich obozach, inni zaś w ukryciu po tzw. aryjskiej stronie, m.in. dzięki pomocy Polaków. Po zakończeniu wojny grupa Żydów przyjechała do Kielc. Byli to zarówno przedwojenni mieszkańcy miasta, jak i innych części Polski oraz repatrianci z ZSRR. Nie wszyscy jednak zdecydowali się pozostać w mieście. Historyk Bożena Szaynok wykazała, że 25 stycznia 1945 roku w Kielcach przebywało 79 Żydów, rok później – na początku stycznia 1946 roku – było ich 304, a do maja 1946 roku liczba ta zmniejszyła się i przebywało tam 163 Ży-

dów. Mieszkali głównie w budynku przy ul. Planty 7/9, gdzie mieściła się siedziba Komitetu Żydowskiego, kongregacji wyznaniowej oraz kibucu partii syjonistycznej Ichud. W budynku zatrzymywali się także Żydzi czasowo przebywający w Kielcach. W świetle dostępnych źródeł szacuje się, że w dniu pogromu znajdowało się tam ok. 200 osób (wliczając w to Żydów, którzy znaleźli się w mieście przejazdem). Jedynie kilka rodzin mieszkało w innych lokalizacjach. Wśród nich było małżeństwo Reginy i Abrama Fiszwów z trzytygodniowym dzieckiem, mieszkające przy ul. Leonarda 15, oraz właściciel fabryki, inż. Izrael Rozenkranc z żoną.

Terror, rabunki, morderstwa

Pogrom kielecki nie był wydarzeniem bezprecedensowym, choć pod względem skali rozruchów i liczby uczestników znacznie przewyższał inne zajścia antyżydowskie, do których dochodziło w Kielcach i województwie kieleckim po II wojnie światowej, a także w pozostałych częściach Polski. Warto zaznaczyć, że w kwietniu 1945 roku w województwie kieleckim w pięciu napadach zamordowano osiemnastu Żydów, a dwa miesiące później, w czerw-





Fot. WFDiF

► Pogrzeb ofiar pogromu kieleckiego na cmentarzu żydowskim, 8 lipca 1946 roku

cu 1945 roku, śmierć poniosło trzynaście osób pochodzenia żydowskiego. W sierpniu 1945 roku wojewoda kielecki Eugeniusz Iwańczyk-Wislicz w dokumentacji urzędowej odniósł się do sytuacji Żydów: „Terror, rabunki i morderstwa dokonywane na ludności żydowskiej nabierają zaskakujących rozmiarów – a władze bezpieczeństwa zachowują się w większości przypadków obojętnie”. W październiku 1945 roku budynek przy ul. Planty 7/9 został obrzucony granatami. Eksplozje raniły przebywające w nim osoby, obył się bez ofiar śmiertelnych. Marceli Srokowski, kierownik I Wydziału Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Kielcach, w piśmie do wojewody kieleckiego odnosił się do przyczyn tychże zachowań. Jego zdaniem: „Nieprzychylny stosunek do Żydów ma swoje źródło w propagandzie i działalności hitlerowskiej podczas okupacji [...]. Nieprzychylność ta i stosunek negatywny wyraża się w utyskiwaniu i podkreślaniu faktów zajmowania przez Żydów wysokich stanowisk w administracji państwowej [...], pogłoski o rzekomych olbrzymich subsydiach, z których korzystają Żydzi ze strony państwa”. Część z tych napaści miała podłoże ekonomiczne, miejscowa ludność nie chciała zwracać mienia przejętego po deportacji Żydów w okresie okupacji. Na-

dal w społeczeństwie pokutowały dawne uprzedzenia wobec Żydów, uważanych za morderców Chrystusa, a także oskarżenia o tzw. mord rytualny.

Jednym z istotnych motywów antysemickich zachowań był, zdaniem mieszkańców Kielc, duży udział Żydów w strukturach Urzędu Bezpieczeństwa. W przypadku tego miasta, na eksponowanym stanowisku znalazł się np. Albert Grynbaum – zastępca szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP). Historycy zgadzają się, że w skali całego kraju w aparacie bezpieczeństwa funkcjonariusze pochodzenia żydowskiego byli nadreprezentowani. Jednak w przypadku Kielc brak potwierdzenia tego stanu.

Żądni krwi

Bezpośrednią przyczyną pogromu było zaginięcie ośmioletniego Henryka, syna Walentego Błaszczyka – szewca z Kielc. 1 lipca Henryk opuścił dom rodzinny i, nie poinformowawszy rodziców, udał się do znajomych, rodziny Bartosińskich, mieszkających we wsi Pielaki, ok. 25 km od Kielc. Rodzina Błaszczyków przebywała tam w trakcie okupacji. Do dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi, w jaki sposób kilkuletni chłopiec samodzielnie dotarł do tej wsi. Walenty, zaniepokojony prze-

dłużającą się nieobecnością syna, przed północą zgłosił jego zaginięcie na komisariacie MO przy ul. Sienkiewicza 45, znajdującym się ok. 200 m od budynku przy ul. Planty 7/9. Przystąpiono do poszukiwania chłopca i kontynuowano je przez następne dwa dni. Funkcjonariusze zawiadomili kolejne posterunki, rozwieszono ogłoszenia, a z prośbą o pomoc w rozpowszechnianiu informacji zwróceno się także do księży.

3 lipca wieczorem Henryk Błaszczyk wrócił do domu, gdzie prócz rodziny czekali na niego także znajomi i sąsiedzi. Po chwili radości z jego powrotu przystąpiono do wypytywania o okoliczności jego zaginięcia. Henryk opowiedział, że nieznamy mężczyzna ofiarował mu 20 zł w zamian za dostarczenie paczki pod wskazany adres. Chłopiec zgodził się, a drogę wskazał mu wspomniany mężczyzna. Kiedy dostarczył paczkę na miejsce, został rzekomo zatrzymany i uwięziony w piwnicy. Razem z nim przebywało tam jeszcze kilkoro innych dzieci. Pytano Henryka, czy ludzie, którzy go porwali, byli Cyganami lub Żydami. Błaszczyk stwierdził, że porozumiewali się w obcym języku, dlatego jego zdaniem byli to Żydzi. Henryk zbiegł dzięki pomocy chłopca, który przez okienko w piwnicy podał mu krzesło. Jeszcze 3 lipca w nocy Walenty Błaszczyk zgłosił na komisariacie MO, że jego syn się odnalazł. Zasugerował też, że chłopiec był przetrzymywany przez Żydów.

Następnego dnia rano Błaszczykowie udali się na posterunek MO, by złożyć zeznanie. W drodze Henryk wskazał na dom przy ul. Planty 7/9 i stwierdził, że tam właśnie był przetrzymywany, choć budynek nie był podpiwniczony. Wskazał także na stojącego przed domem Żyda, Kalmana Singera, jako na inicjatora i sprawcę uwięzienia. Milicjanci przyjęli wersję Henryka za prawdziwą i aresztowali Singera. Wiadomość o porwaniu chłopca i aresztowaniu członka społeczności żydowskiej szybko rozprzestrzeniła się w mieście. Podobnie jak pogłoski o innych uwięzionych dzieciach i ich mordowaniu przez Żydów. Miały one tym większą siłę rażenia, że już od czerwca 1946 roku na lokalnych tabli-

cach ogłoszeń pojawiały się informacje o zaginięciu dzieci. Opowieści, że Żydzi potrzebują krwi dzieci chrześcijańskich, by wzmocnić się i nabrać sił po tragicznych doświadczeniach II wojny światowej, były powtarzane także w innych miejscach w Polsce, głównie w jej wschodniej części. Przyczyniły się one m.in. do wybuchu pogromu w Krakowie w sierpniu 1945 roku.

Major bez inicjatywy

4 lipca 1946 roku, od rana, mieszkańcy Kielc zaczęli się gromadzić nieopodal budynku przy ul. Planty 7/9. Funkcjonariusze MO, którzy udali się tam z Błazczykami, po drodze informowali przebywające przed domem grupy, że idą na poszukiwania pomordowanych polskich dzieci. Tłum początkowo zachowywał się biernie, jednak z czasem atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Na komendzie MO trwały rozmowy telefoniczne z funkcjonariuszami WUBP oraz radzieckim doradcą kieleckiego UB, płk. Szpilewojem. Konsultowano, co należy zrobić wobec zaistniałych wydarzeń. Do rozpędzenia tłumu i zapewnienia ochrony ludności przebywającej w budynku przy ul. Planty 7/9 posłano milicjantów, a następnie także wojsko. Nie wydano im jednak precyzyjnych instrukcji, dlatego mundurowi nie przystąpili do rozgania gromadzących się osób, lecz zaczęli dokonywać rewizji w budynku. Nakazali też Żydom oddać broń. Wkrótce przed domem pojawił się szef WUBP w Kielcach, mjr Władysław Sobczyński, ale on także nie wydał żadnych rozkazów zmierzających do uspokojenia zebranych tam ludzi. Warto przytoczyć fragment raportu naczelnika Wydziału Personalnego WUBP, kpt. Mieczysława Kwaśniewskiego, z 8 lipca 1946 roku: „Nareszcie o godz. 11.00 wyjechał [Sobczyński] na miejsce zajścia. Ja w tym samym czasie z grupą instruktorów sowieckich też wyszedłem na ulicę i mogłem zaobserwować, czym się zajmował szef po przyjeździe na róg ul. Planty i Sienkiewicza. Do miejsca zajścia, tj. do Komitetu Żydowskiego, nie zdecydował się dojechać, tylko stanął około 150 m z daleka, wyszedł z samochodu i zgubił się w tłumie [...]. Po dziesięciu czy piętnastu minutach wi-

działem, jak wrócił na miejsce, gdzie miał samochód, samochodu już nie było, zdenerwowany machnął ręką i poszedł, jakby nic nie było, z powrotem do urzędu. [...] Chciałem podkreślić, że w dniu zajść szef WUBP mjr Sobczyński nie wykazał żadnej inicjatywy, żadnej energii i w ogóle nie brał żadnego udziału i nawet nie próbował zapobiec temu, co się stało, choć w jego kompetencji było, by móc nie dopuścić do żadnych najmniejszych wystąpień”. Przed południem pod budynek przyjechali także funkcjonariusze straży pożarnej. Ich interwencja nie przyniosła jednak rezultatów. W większości bierne lub nieudolne zachowanie lokalnych władz MO, WUBP oraz wojska może skłaniać do przypuszczeń, że pogrom był wydarzeniem inspirowanym przez służby specjalne. Jednakże żaden z badających sprawę historyków nie dotarł do dokumentów jednoznacznie potwierdzających tę tezę.

„Precz z pacholkami żydowskimi”

Można wskazać dwie fazy pogromu kieleckiego. Wejście funkcjonariuszy MO i żołnierzy do domu przy ul. Planty 7/9 zapoczątkowało pierwszą fazę działań pogromowych. Pierwsze strzały oddali żołnierze przebywających wewnątrz budynku, następnie ostrzelano budynek z zewnątrz. Jan Rokicki, funkcjonariusz PUBP w Kielcach, zeznawał: „Przybyła

dość duża grupa żołnierzy polskich, którzy na rozkaz mjr. komendanta garnizonu w Kielcach [mjr. Markiewicza] okrążyli dom [...] kilkunastu weszło do wewnątrz celem przeprowadzenia rewizji domowej [...]. Mjr (komendant garnizonu) wydał rozkaz strzelania do góry na postrach, żołnierze zamiast strzelać do góry [...] poczęli strzelać do Żydów”.

W tym samym czasie ludzie zgromadzeni na placu zaczęli obrzucać dom kamieniami i wznosić okrzyki: „Puść nas do środka, to my się z nimi załatwimy”; „Precz z pacholkami żydowskimi”; „Precz z ruskim bezpieczeństwem, które ochrania Żydów”; „Zabijaj ich wszystkich, bo łapią polskie dzieci i okrutnie męczą”; „Jak was Hitler nie wykończył, to my was wykończymy”. Tłum wokół budynku gęstniał i stawał się coraz bardziej agresywny. Przystąpiono do bicia i rabowania przebywających w domu przy ul. Planty 7/9, a także tych, którzy starali się z niego uciec. Śmierć poniosły pierwsze ofiary pogromu. Jak wynika z analiz materiałów archiwalnych przeprowadzonych przez historyków, uczestniczyli w tym również milicjanci i żołnierze. Berek Fajtel, ciężko pobity podczas pogromu, zeznał: „Zaczęli nas wypędzać [wojsko i milicja] z poszczególnych górnych mieszkań na korytarz drugiego piętra [...]. Rozkazali, [...] aby zejść na korytarz pierwszego piętra i wejść do pokoju Komitetu Żydowskiego. Gdy weszliśmy do tego pokoju z podwórza, ▶

▶ Prezydent Andrzej Duda (w środku), naczelny rabin Polski Michael Schudrich (z lewej) i przewodnicząca Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie Anna Chipczyńska na cmentarzu żydowskim w dzielnicy Pakosz; Kielce, 4 lipca 2016 roku



Fot. PAP/Piotr Polak

zaczęli strzelać z automatów, a my leżeliśmy na podłodze. Wejście do tych pokoi zabarykadowaliśmy. Wtem słyszymy »Otwierać, Korpus Wewnętrzny«, otworzyliśmy, wtem znów »Mężczyźni, wychodzić, ręce do góry«, więc wyszliśmy. W korytarzu i na klatce schodowej stało wojsko i cywile, rewidując i wszystko zabierając. Mnie wypchnęli na dół na podwórze, gdzie doskoczył cywil z kamieniem w rękę i chciał mnie wciągnąć w tłum, ja opierałem się, wojsko wtedy zaczęło mnie bić kolbami, aż upadłem na ziemię. Leżąc na ziemi, kopali mnie, mówiąc między sobą »Zarznąć, zastrzelić, dobić go«. Leżałem tak, aż zawieźli mnie do szpitala».

Do agresywnego zachowania wobec Żydów dochodziło także w innych częściach miasta. Szczególnie dramatyczne były wydarzenia przy dworcu PKP, gdzie z pociągów wyciągano ludzi podejrzanych o żydowskie pochodzenie. Zamordowano tam kilka osób. Na dworcu i w mieście zatrzymywano osoby o wyglądzie semickim, rewidowano je, bito i zastraszano. W wielu relacjach można znaleźć informacje o dużym okrucieństwie, z jakim dokonywano mordów. Do centrum wydarzeń nie dopuszczono przedstawicieli administracji (prokuratora Jana Wrzeszcza) ani Kościoła (ks. Jana Danielewicz i ks. Romana Zelka), którzy chcieli apelować do tłumu o zachowanie spokoju i odstąpienie od agresywnych działań.

Około południa wojsku udało się odepchnąć tłum od budynku, nie rozpędzono go jednak. Akcja pogromowa została chwilowo zatrzymana. Sytuacja zmieniła się, gdy na miejscu pojawili się robotnicy z Huty „Ludwików”, podburzeni najprawdopodobniej przez zatrudnionego tam Andrzeja Błaszczyka, brata Henryka. Przerwali kordon i wtargnęli na plac oraz do budynku przy ul. Planty. Rozpoczął się drugi etap pogromu, w którym według szacunków historyków śmierć poniosło piętnastu, dwudziestu Żydów. Po południu zaatakowano także mieszkającą przy ul. Leonarda 15 rodzinę Fiszków. Milicjant Stefan Mazur nakazał przebywającym tam Ab-

rahamowi Moszkowiczowi i Reginie Fisz wraz z trzytygodniowym dzieckiem zabrać potrzebne rzeczy i opuścić dom. By oddzielić ich od atakującego tłumu, wywiózł ich ciężarówką w stronę Cedzyny. W pobliskim lesie dokonał egzekucji na kobiecie i jej dziecku, Moszkowicz zdołał zbiec.

Około 14.00 ponownie przystąpiono do rozpędzania agresywnego tłumu. Dwie godziny później do Kielc przybyły jednostki wojskowe z Warszawy, by wspomóc w interwencji. Do 17.00 działania pogromowe zostały wygaszone, ściągnięto z miasta posterunki milicyjne, a rannych i zabitych Żydów przewieziono do szpitala św. Aleksandra, na stadion i do budynku UB. Agresywny tłum zgromadził się przed szpitalem, nie doszło jednak do szturmów. Wieczorem władze zarządziły godzinę milicyjną, przystąpiły także do aresztowania najaktywniejszych uczestników pogromu.

Winni pogromu

W pogromie kieleckim śmierć ponieśli 42 osoby (w tym trzy niebędące Żydami), a ok. 35 osób odniosło obrażenia różnego stopnia (najczęściej w wyniku pobicia np. kamieniami, kijami lub metalowymi prętami). Wśród ofiar były dwie ciężarne kobiety. 9 osób zmarło wskutek ran postrzałowych, 2 osoby od ciosów zadanych bagnetem, a ponad 25 osób zginęło od doznanych obrażeń głowy. Według danych Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, tego samego dnia w tzw. akcjach pociagowych w okolicach miasta (na liniach kolejowych w kierunku Wrocławia, Radomia i Częstochowy) zamordowano ponadto do 30 Żydów. Akcje te wskazują na rolę spontanicznych odruchów antysemitycznych i trudno w tym przypadku nawet spekulować o czyjejkolwiek prowokacji. 8 lip-

ca 1946 roku, na cmentarzu żydowskim w Kielcach, odbył się zbiorowy pogrzeb ofiar pogromu. Uroczystości przewodniczył naczelny rabin Wojska Polskiego – Dawid Kahane.

W niedługim czasie władze przystąpiły do organizowania procesów karnych najaktywniejszych uczestników pogromu. Brak odpowiedniego zabezpieczenia dowodów i kłopoty z określeniem realnej liczby agresorów rzutowały na przebieg śledztwa. Odbyło się dziesięć procesów, w których za popełnione czyny odpowiadało niespełna 40 osób: cywili, wojskowych, milicjantów oraz funkcjonariuszy UB. W pierwszym procesie, który rozpoczął się 9 lipca 1946 roku, a wyrok wydano 11 lipca, 9 osób skazano na karę śmierci (karę wykonano dzień po ogłoszeniu wyroku), 3 zaś na dożywocie.

Pogrom kielecki nie został oficjalnie potępiony przez ówczesne władze komunistyczne. Winą za zajścia obarczono podziemie niepodległościowe (jako głównego inspiratora wskazując... gen. Władysława Andersa) oraz rząd emigracyjny. Pogrom został wykorzystany do zintensyfikowania kampanii propagandowej przeciwko wszelkiej opozycji wobec władzy komunistycznej. Również hierarchowie kościelni nie dokonali jednoznacznej oceny pogromu ani nie potępił stereotypu o tzw. mordzie rytualnym (wyjątkiem był biskup częstochowski Teodor Kubina). Wydarzenia z 4 lipca 1946 roku przyczyniły się do zwiększenia emigracji Żydów z Polski. Istotnie wpłynęły też na obraz relacji polsko-żydowskich poza granicami kraju i umocnienie stereotypu o antysemityzmie w polskim społeczeństwie. 📌

dr Martyna Grądzka-Rejak – historyk,
pracownik Biura Badań Historycznych IPN

